

Wychodzenie ku życiu

Z KRYSYNA SKUSZANKA

rozmawia Małgorzata Czechowska

– Czy rozmawiać będziemy z dyrektorem, który od 1953 r. kierował teatrem, ściślej – kilkoma teatrami: Opole, Nowa Huta, Warszawa, Wrocław, Kraków, dziś zaś podejmuje trud współkierowania Teatrem Narodowym? Czy z reżyserem, którego najwybitniejsze osiągnięcia wiążą się z Szekspirem i dramatem polskiego romantyzmu, przede wszystkim – Słowackim? A może ze współtwórcą jednego z najciekawszych eksperymentów w historii powojennego teatru: modelu teatru powozowego, ale – nie popularnego (Nowa Huta)? Z reżyserem od 14 lat związanym z teatrami norweskim, który za niespełna trzy miesiące znów podejmie pracę na Scenie Narodowej w Bergen, tym razem nad sztuką Różewicza? Chciałabym po trochu o wszystkim...

– A ja chciałam mówić o tym, co robię teraz. Słowem: o Norwidzie.

– Zgoda. Wróćmy jednak do ostatniej Pani rozmowy z „Kobietą i Życiem”. Było to tuż przed premierą „Brata naszego Boga”. I mówiła Pani o fascynacji problematyką postaw moralnych bohaterów dramatu Karola Wojtyły. Można było sądzić – po tej deklaracji – że to dopiero początek, że w czasie, gdy problematyka moralności, postaw, nawet na chwilę nie chciała w ostrych Polaków dyskusjach, reżyser Krystyna Skuszanka również będzie ją kontynuowała. Pani zaś zamilkła. Dziś natomiast ucieka Pani znów w klasykę, w Norwida...

– Prapremiera „Brata naszego Boga” odbyła się w Teatrze im. Słowackiego 13 grudnia 1980 r. „Zwolon” rzeczywiście więc będzie, po ponad dwuletniej przerwie, pierwszym moim przedstawieniem w kraju. Nie jest to jednak – jak pani sądzi – ucieczka w klasykę. Przeciwnie! To kontynuacja moich zainteresowań problematyką kondycji moralnej naszego społeczeństwa. Kondycji – wystawionej w os-

tatnich trzech latach na szczególnie tragiczną próbę. Norwid – poeta i myśliciel – dziś właśnie wydaje mi się bardzo bliski. W jego twórczości, tak odrębnie romantycznej i równocześnie antyromantycznej, z którą w ostatnich trudnych latach dużo obcowalam, szukam odpowiedzi na tragiczne dylematy naszego dziś. I stąd „Zwolon”.

– Nie zazdrozczę Pani! Wprawdzie ma Pani jako reżyser chyba największe w Polsce doświadczenie w inscenizacji dramaturgii romantycznej, ale... Chociaż romantyzmem nasz teatr stol, publiczność, bywa, nudzi się, bo temat „przerabiała w szkole”. Z drugiej zaś strony – w żadnym chyba, jak w naszym społeczeństwie, postawy i reakcje – szczególnie w sytuacjach trudnych dla narodu – determinuje mitologia romantyzmu. Archetypy honoru, patriotyzmu w jej kręgu zrodzone, nadal w wielu środowiskach są żywe. I w to dziś Pani wkracza: w święte tabu, znane aż do znudzenia. Więc będzie się żądać, by inscenizacja była wierna, a zarazem była nową interpretacją.

– Z romantyzmem polskim to dziwna sprawa. Jesteśmy – można by powiedzieć – szkolnie na nim wychowani. A lektur obowiązkowych bardzo się nie lubi. Większość z nas zupełnie jednak nie zdaje sobie sprawy, że nie lubiąc szkolnego romantyzmu, akceptuje i stosuje na co dzień jego pewne stereotypy myślowe. I w tym miejscu rodzi się pytanie: czy powinnością każdego pokolenia nie jest ciągła weryfikacja romantycznej tradycji?

– Słowem: osadzenia romantyzmu w rzeczywistości sprawczą?

– Właśnie! I powiedzenia sobie – może nawet czasem okrutnego i brutalnego – czy jest to duch rozwoju, czy duch przykuwający nas do cementaryszk?

- **Ależ bywa przecież i tak, że rzeczywistość weryfikujemy poprzez normy romantyzmu. I na ich podstawie wydajemy o niej, albo o ludziach ocenę!**

- Romantyczne... to polskie! Romantyzm to patriotyzm. Od ponad stu lat stereotyp trzyma się mocno.

- **Wróćmy jednak do Pani doświadczeń z dramaturgią romantyczną.**

- Jak każdy Polak wychowałam się na poezji romantycznej – szczególnie przywiązana jestem do poezji Słowackiego – aie do dramatu romantycznego doszłam jakby poprzez Wyspiańskiego. Neoromantyka. Poprzez „Wesele” i „Wyzwolenie”.

- **Czy fakt ten ma znaczenie?**

- Wyspiański – jak każdy prawowity romantyk – wyznawał, że istotą polskiej sztuki jest wadzenie się bohatera z Bogiem o los narodu. Aie bohater Wyspiańskiego rozmawiając z Panem Bogiem, walczył zarazem z poezją grobów i polską niemożnością.

- **W „Weselu”?**

- W chocholim tańcu jest ta nasza poezja grobów, nasze zauroczenie cierpieniem. A czy patriotyzm manifestować się musi w cierpieniu, w mesjanistycznych natchnieniach, a nie w zobowiązaniu do działania? I do pracy?

- **W recenzji prof. Kazimierza Wyki z pierwszej po wojnie inscenizacji „Snu srebrnego Salomei”, przygotowanej właśnie przez Panią w Nowej Hucie, pada nawet stwierdzenie, że dramat Słowackiego zrealizowany jest przez reżysera, który jakby zna nuty „Wesela”.**

- Nigdy się tego nie wypierałam! Chociaż, oczywiście, należałoby sprawę odwrócić: bo to Wyspiański pisał „Wesele” niemal w rytm „Snu...”

- **Pierwszym Pani dramatem Słowackiego była „Balladyna” – w 1956 r., u progu działalności w Nowej Hucie. Był „Fantazy”, „Mazepa”, „Lilla Weneda”, „Kordian”. Były, niebagatelnie, „Dziady”... Niektóre z romantycznych dramatów realizowała Pani po raz drugi i trzeci. Toż to istne zac zadanie romantyzmem!**

- To, co zawsze interesowało mnie i interesuje w dramaturgii romantycznej, najlepiej wyraża wiersz Słowackiego: „Mów, bom smutny i sam pełen winy”; „Grzecz sercem, walczyć sercem” – nie bać się okrutnej krytyki własnego narodu. Interesował mnie więc – nie duch mesjanistyczny, martyrologiczny, nie zakochanie w cierpieniu, aie walka z postawą cierpienniczą. Jakby walka z narodem o naród; zgodnie z duchem późniejszego romantyzmu. Ostatnie dramaty Słowackiego są przecież ironiczne, szydercze, walczące, nic w nich z ducha cierpiennictwa.

- **Tak odczytana „Lilla Weneda” sła przez kilka lat na deskach Teatru im. Słowackiego w Krakowie. Czy da się jednak przenieść Pani doświadczenia z rozmowy z widzom za pośrednictwem dramatu romantycznego w dzisiejszą sytuację? Większość z nas zdobywa się na dystans do własnych emocji, pozwala sobie nawet na szyderstwo – aie w chwili spokoju, wytchnienia. Ironia i szyderstwo, gdy przyjaciel nie podaje ręk przyjacielowi, gdy konflikty – ze względu na stosunek do pewnych wartości, do oceny postaw i zachowań – dzielą ojców i synów? I za pośrednictwem „Zwolona” chce Pani skłonić publiczność, by rzuciła emocje i zaczęła racjonalnie myśleć?**

- To rzeczywiście byłoby bardzo trudne. Wydaje mi się jednak, że tak u Norwida, jak i u późnych romantyków, nie jest to alternatywa. Nie musi przecież być tak, że albo emocje, albo myślenie; że przy pogłębionym myśleniu musi człowiek wystudzać się emocjonalnie. Myślenie Norwida jest wspaniałe, doskonale w racjonalizmie, a jest to przecież wielki poeta uczuć! To samo u Słowackiego – gorycz i racjonalizm przy wielkim patriotyzmie i wielkiej miłości do człowieka.

- **Przyznam, że brak mi zrozumienia: romantyzm pogodzony w wielkiej miłości do ojczyzny i w racjonalizmie?**

- Rzecz polega na tym, że u późnych romantyków nie ma już bezkrytycznego poddawania się stereotypom, hasłom. Wytarte, sztandarowe hasła romantyzmu – w doświadczeniu historycznym już za ich życia doczekały się kompromitacji. I jeśli dziś sięgam po „Zwolona”, to nie dlatego, bym chciała przeciwstawić emocje rozumowi, aie dlatego, że w dramacie tym zawarł Norwid doświadczenia całego romantyzmu. Jest to jakby podsumowanie, także romantyzmu politycznego. Poeta pisał „znów te krwawe dzieje naszej ojczyzny” po kilku kolejnych nieudanych powstaniach: tuż po zawiedzionych nadziejach Wiosny Ludów, po nieudanym montażu Legionu Mickiewicza. I jest w tym utworze jakieś bolesne szyderstwo. Nie dla uciechy szydzenia przecież, aie dla obnażenia polskiego piekła. To jest szyderstwo, które ma pomóc nam żyć. Pomóc znaleźć drogę wyjścia z tego niesamowitego, porażonego chorobą kręgu.

- **I dziś, niestety, przy zachowaniu wszystkich proporcji, aktualne.**

- Nasze społeczeństwo jest tak straszliwie obolałe, że aż chore. Nie umie odnaleźć się w życiu. Myślę, że – choć się tego głośno nie mówi – mamy już dosyć rozdrapywania ran. Nie trzeba nam przypominać sposobów umierania, znamy ich aż za wiele jak na historię jednego narodu. Umiemy umierać i rozsądnie i nierozważnie. Myślę, że znajdują się ludzie, którzy zechcą wyjść naprzeciw życiu. I trzeba ten sposób na życie znaleźć. Obowiązkiem teatru dziś jest – jak sądzę – uczestniczenie w tym trudnym procesie.

- **Teatr, który Pani realizowała traktował widza poważnie. Partnersko. I to sobie publiczność cenila.**

- Zawsze u progu każdej pracy reżyserkiej musiałam sama sobie wyjaśnić, po co pewne sprawy, pewne pytania zadaję widzowi ze sceny. O czym będziemy rozmawiać? I zawsze – czy to były „Dziady” czy Szekspir, czy tekst współczesny, chodziło w tym pytaniu o sprawy, którymi żyjemy dziś. I teraz muszę próbować prawdziwego dialogu z widownią.

- **I dlatego właśnie na pewne, bardziej lub mniej jawne, stereotypowe, reakcje romantyczne, szuka Pani, odpowiedzi i pomocy u romantyka?**

- To jest właśnie najważniejsze: że jest to odpowiedź romantyka! Liczą na autorytet wielkiego myśliciela. Na autorytet człowieka wielkiej czystości artystycznej i moralnej, prawdziwego patrioty. Ta odpowiedź brzmi tak, jakby poeta przewidywał wszystko, co zdarzy się w 100 lat po jego śmierci.

- **Gdy się zważy, iż „Zwolona” pisał niespełna trzydziestolatek, że obnażał mitologię romantyzmu już po tym, jak sam zdobył się na wycofanie swego nazwiska z Legionu Mickiewicza; nie włado, co bardziej podziwiać – odwagę przeciwstawienia się duchowym przywódcom narodu, czy wieszczy geniusz?**

- Zapłacił za to najwyższą cenę. Wyobcowania ze społeczeństwa i osamotnienia.

- **Słowacki też umierał w osamotnieniu.**

- Świadkiem jego pogrzebu był właśnie tylko Norwid.

- **Wypada sobie – nam wszystkim, potencjalnym widzom – i Pani życzyć, by to, co nam ma do powiedzenia Norwid, zostało usłyszane.**

- Moja propozycja jest propozycją trudną. Trzeba jednak w czasach trudnych skakać w głęboką wodę. Nie chcę i nie mogę – jeśli mam być w zgodzie z własnymi przekonaniem – pójść na potwierdzenie skłonności do uzalania się nad sobą. Po prostu – tego bym się wstydziała.